



z wyjątkiem Bezuchowa. Mamy nadzieję, że jeszcze przez wiele lat Józef Grodnicki służyć będzie swym ogromnym doświadczeniem aktorskim wychowaniu nowych pokoleń na scenie i na widowni. Z okazji Jego jubileuszu tego mu przede wszystkim życzymy. Solskich lat!

*

Wojna i pokój” sztuka w trzech aktach wg powieści Lwa Tołstoja jest znana jako dzieło Erwina Piscatora, jednego z twórców współczesnego teatru. To rozległe w czasie widowisko, mimo bardzo nowoczesnej formy jest bardzo przejrzyste w swej poincie, może nawet za bardzo przejrzyste. Narrator, który wiąże poszczególne sceny, nie ogranicza się jedynie do tej roli. Jego komentarz, jego dialog z bohaterami sztuki, wreszcie jego współczesna interpretacja dziejów, czy nawet polemika z Lwem Tołstojem czyni intencje autora przeróbki całkowicie jasne i niedwuznaczne. Piscator świadomie zakłada taki właśnie stosunek do widza, zostawia mu wprawdzie swobodę w rysowaniu zdarzeń, ale ogranicza swobodę myśli do jednego tylko kierunku, zmusza niejako do podjęcia konkluzji zawartej w drugim wyrazie tytułu. Piscator, krótko mówiąc, pragnie wykazać nieludzkość wojny nie w jej okrucieństwie, ale w samej zasadzie wojny. Tę podstawową myśl tołstojowskiego dzieła wydobywa i uwspółcześnia. Być może istnieje taka konieczność, szczególnie tam na Zachodzie i, tam być może, agitacyjna wymowa sztuki jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, u nas tendencja „Wojny i pokoju” blaknie wobec znacznie bogatszych i niezapomnianych doświadczeń, które były udziałem wszystkich. Dlatego wydaje się, że połączone wysiłki dwu geniuszów Tołstoja i Piscatora, aby przekonać nas, że dwa a dwa jest cztery nie stanowią tej podniety, jakiej gdzie indziej można oczekiwać. My to wszystko wiemy, zanadto dobrze. Natomiast przełożenie dzieła Tołstoja na język teatru dało niewątpliwie możliwość poznania wielkiego i klasycznego eposu tym wszystkim, którym zabrakło cierpliwości na jego przeczytanie.

Spektakl olsztyński dzięki starannemu opracowaniu, mimo swego czterogodzinnego przebiegu, pozwolił widzom cierpliwie przebrnąć przez gąszcz spraw epoki unaoczniając swą współczesną interpretacją właściwy stosunek do zjawisk odległej przeszłości.

Poza jubilatem jak zwykle w zespole wybijały się kreacje kobiece. Julia Temerson jako hrabianka Natasha z dużym wdziękiem odtworzyła postać młodzieńczej narzeczonej księcia Bołkońskiego, ale zarówno Kalina Pińkiewicz (Liza), Maria Wańkowska (Maria) czy Eugenia Snieżko-Szaflagłowa (Hrabina) mogły zadowolić najbardziej wybredne gusty. Wśród panów Krystyn Wójcik jako hrabia Bezuchow bardzo pomysłnie wybrnął ze swej roli utrzymując jej pierwszoplanową pozycję. Zdaje się, że charakter bohatera z jego całą subtelną gamą uczuć bardzo leży w usposobieniu tego zdolnego aktora, wybijającego się na czoło młodej generacji Teatru im. St. Jaracza. Adam Sirko jako Andrzej książę Bołkoński nie mógł w pełni zyskać uznania, aczkolwiek całkiem poprawnie kreował psychologicznie zawikłaną postać młodego księcia. Aleksander Sewruk świetną charakterystyką wydobyl z drugoplanowej postaci Napoleona wszystko co chciał jej przypisać Piscator, jeszcze raz udowadniając, że z każdej roli indywidualność artysty może zrobić rzecz niezapomnianą. Wszystkie inne postacie epizodyczne występujące w poszczególnych scenach tym razem harmonizowały z wykonaniem ról głównych, dając w sumie widowisko bez rażących usterek. Scenografia Henryka Janigi oszczędna w środkach i wierna założeniom autora. Reżyserował Tadeusz Zuchniewski umiejętnie godząc przeszłość z teraźniejszością. Nie wiem tylko czy nie było możliwe dokonanie poważniejszych skrótów gdzieś do wymiaru trzech godzin nie uwłaczając wielkości dzieła i jego adaptacji.

Wtej słynnej przeróbce tołstojowskiej epopei narrator sceny olsztyńsko-elblaskiej, Józef Grodnicki, rozpoczął drugie pięćdziesięciolecie swej pracy artystycznej. Jego zasłużona i bynajmniej nie usłana różami droga wiodła od Susnowca poprzez wszystkie niemal piękniejsze sceny, aż do Olsztyna. Różne okresy dziejowe, bo i czas zaborów i obie wojny i wreszcie piętnastolecie Polski Ludowej wpływały na światopogląd artysty, który zawsze stał bardzo blisko postępowych ruchów społecznych wiążąc z nimi swą działalność sceniczną. W latach międzywojennych Józef Grodnicki jako dyrektor teatru w Lublinie współpracował z TUR-em, dając spektakle po zniżonej cenie, a także bezpłatne przedstawienia dla robotników, dobierając okolicznościowo sztuki wyrażające dążenia klasy robotniczej. Przez krótki okres czasu w latach 1945 — 1947 służył młodej władzy ludowej swoim administracyjnym doświadczeniem jako starosta sztumski. Za wybitne zasługi w gruntowaniu polskości i demokracji na ziemi sztumskiej zostaje odznaczony Krzyżem Zastugi oraz Medalem Zwycięstwa i Wolności. Rychło jednak wraca na deski sceniczne, a osiadłszy w Olsztynie wspólnie z całym zespołem teatru im. Stefana Jaracza stał się krzewicielem kultury narodowej na ziemi mazursko-warمیńskiej.

Zaczynając nowe pięćdziesięciolecie od roli księcia Bołkońskiego w „Wojnie i pokoju”, z werwą i rześkością stary mistrz wytrzymał ciężar wielogodzinnego spektaklu odtwarzając ze zwykłą sobie sumiennością tę postać o skomplikowanej psychice. Jako Bołkoński, typowy przedstawiciel światłego absolutyzmu ulegający z jednej strony wpływom wieku oświecenia z drugiej pełny konserwatywnych reakcyjnych zapatorywań, surowy i bezwzględny despotą wobec poddanych i własnych dzieci, a jednocześnie taktowy i kochający ojciec, był bardzo wyraziście przez Jubilata przedstawiony usuwając w cień wszystkie inne postacie, może